

► Wrocławiu, która w 2002 r. uhonorowała go tytułem doktora *honoris causa*. Za swoją twórczość i postawę wielokrotnie nagradzany i odznaczany, m.in.: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski; Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” czy Medalem Papierskiej Rady ds. Kultury „Per Artem ad Deum”.

Profesora poznałem w 1981 r. jako student, kiedy to, na fali „karnawału Solidarności”, chcieliśmy radykalnych zmian na uczelni. Jednym z naszych postulatów było zatrudnienie w krakowskiej ASP prof. Stanisława Rodzińskiego, który w środowisku miał opinię niezależnego twórcy, opozycjonisty wobec komunistycznego reżymu, sygnatariusza deklaracji Towarzystwa Kursów Naukowych oraz osoby nieukrywającej swych prywatnych kontaktów ze środowiskiem paryskiej „Kultury” (przyjaźnił się z Józefem Czapskim). Od początku jego pracy w ASP zostałem jego studentem, a po uzyskaniu dyplomu, z inicjatywy Profesora, nasze relacje stały się przyjacielskie. W dydaktyce podkreślał on, że przestrzeń artystycznej pracowni jest miejscem spotkania i dialogu, w którym uczestniczą mistrz i uczniowie jako partnerzy o określonych osobowościach; dzieląc się swym doświadczeniem, kształtując się nawzajem. Ta formująca, a zarazem serdeczna relacja z Profesorem była dla mnie i dla wielu adeptów sztuki niezwykle ważna. Fascynowała nas jego malarska twórczość połączona z pogłębionym, intelektualnym namysłem nad fenomenem tworzenia. Znakomicie pisał o sztuce, co zaowocowało wydaniem kilku książek i publikacjami na łamach m.in. „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi”, „Dekady Literackiej” czy „Kultury” paryskiej.

Jego niezależna postawa artystyczna, charakteryzująca się formą plastyczną i podejmowaną tematyką daleką od tzw. wiodą-

cych nurtów sztuki lat 60. i 70., znalazła w ciężkich latach stanu wojennego szczególnie rezonans społeczny. Malarstwo Stanisława Rodzińskiego stało się symptomatyczne dla kultury niezależnej, tworzonej poza oficjalnym obiegiem, której twórcy bojkotowali politykę kulturalną komunistycznych władz. Jego mroczne obrazy o tematyce pasywnej znakomicie wyrażały stan ducha tak każdego z nas, jak i społeczeństwa, któremu władza, wprowadzając stan wojenny, obok wolności chciała zabrać nadzieję. Mimo dominujących w ruchu kultury niezależnej motywów religijnych, które często przybierały formę martyrologicznych symboli i politycznych gestów, twórczość Stanisława Rodzińskiego podążała własną, osobną drogą. Jego obrazy nie przyjmowały formy politycznych plakatów, lecz były efektem usilnej pracy nad formą malarską oraz konsekwencją wcześniejszych wyborów artystycznych oraz wyznawanych wartości. Obecne w całej jego twórczości motywy pasywne zawsze emanowały modlitewno-kontemplacyjnym wyrazem, wyciszeniem emocji i pogłębionym namysłem nad ludzką egzystencją. Podobnych metafizycznych odczuć można było doświadczyć, oglądając jego znakomite pejzaże. Kompozycje Stanisława Rodzińskiego są proste, a obrazowane postacie i obiekty ukazane są syntetycznie, niemal ideogramicznie. Siła i piękno jego obrazów „wykluwają się” z pracy nad materią malarską, która bogata jest w grube impasty budowane pędzlem i szpachlą. Szlachetność malatury wynika także z subtelnej chromatyki i efektów luministycznych, co w kontekście podejmowanych tematów ma symboliczne przesłanie. Nawet najmroczniejsze obrazy Stanisława Rodzińskiego emanują światłem wydobywającym się z materii – przywołują nadzieję mającą wymiar metafizyczny.

TADEUSZ BORUTA

Instytut Sztuk Pięknych
Kolegium Nauk Humanistycznych
Uniwersytet Rzeszowski

Genezą mojego malowania jest wzruszenie

Rozmawiają: Stanisław Rodziński i Andrzej Kobos – [link](#)

Paweł Taranczewski, *Stańczyk* – wspomnienia poszarpane – [link](#)

Uczony Kolega

Wykorzystując bezwstydną pozycję redaktora, wpycham się na łamy tego numeru, aby opowiedzieć prywatną historię jednego obrazu.

Staszka Rodzińskiego poznałem 60 lat temu, gdy był jeszcze studentem. Było to zaraz po moim ślubie. Moja ciocia podarowała nam wówczas 500 złotych z poleceniem, abyśmy „kupili sobie jakiś obraz”. Okazało się, że jedna z koleżanek z AZS-u zna studenta ASP i podjęła się pośrednictwa. W ten sposób staliśmy się właścicielami pierwszego obrazu, który sprzedał przyszły rektor Akademii Sztuk Pięknych.

Spotkanie okazało się początkiem bliższej znajomości, bo Staszek zaprzyjaźnił się z całą naszą AZS-owską grupą i brał udział w naszych spotkaniach, tłumacząc nam przy okazji zasady oraz sens malarstwa. Raz nawet zorganizował dla nas konkurs malarski, w którym zająłem drugie miejsce, z czego jestem dumny do dzisiaj.

Nie pamiętam już, z jakiego powodu, ale wszyscy nazywaliśmy go „uczonym kolegą”. Być może dlatego, że gdy mówił o malarstwie, był zawsze śmiertelnie poważny.

Po latach, gdy nasz domowy budżet się poprawił, postanowiliśmy wreszcie obraz oprawić. Udał się więc do „oprawcy” na ulicy Starowiśniej, informując go przy okazji, że to obraz Rodzińskiego.

Reakcją było oburzenie: „Co mi Państwo opowiadacie! Rodziński tak nie maluje!” Gdy jednak po miesiącu przyszedłem po odbiór obrazu, usłyszałem: „Bardzo Pana przepraszam, PANIE PROFESORZE, nie zrobiłem jeszcze ramy, ponieważ był tu MISTRZ, pochwilił, że to jego dzieło, ale uznał też, że rama, którą Państwo wybraliście, nie jest właściwa, i zaproponował inną”.

Oczywiście zaakceptowaliśmy tę sugestię i mamy w ten sposób nie tylko obraz, ale również ramę wybraną przez Mistrza.

Obraz przedstawia widok z Paczkowa i jest w tonacji szaro-czarno-brązowej, dominującej w wielu obrazach Staszka. To mi przypomina anegdotę, którą Staszek opowiedział podczas wernisażu swojej wystawy w galerii na Rynku Głównym. W trakcie jednego z plenerów profesor zwrócił mu uwagę, że w jego obrazach są głównie szarości, czernie i ciemne brązy. Powinien więc może śmieiej używać koloru. Po paru dniach Staszek przyniósł obraz pełen kolorów. Profesor popatrzył i powiedział: „Może jednak lepiej, aby Pan wrócił do tych szarości i brązów”...

Dodam, że rama, którą wybrał Staszek, jest oczywiście ciemno-brązowa.

ANDRZEJ BIAŁAS